

# KURYER RZESZOWSKI

PREKŁADKA na „Kuryer Rzeszowski” wynosi dla miejscowych roczną 4 złr. 50 ct., półroczną 2 złr. 25 ct., kwartalną 1 złr. 15 ct.; miejscowi 40 ct., dla zamiejscowych roczną 5 złr., półroczną 2 złr. 50 ct., kwartalną 1 złr. 50 ct., miesięczną 45 ct. — Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Wychodzi w każdą niedzielę.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI znajduje się w Księgarni J. A. Palara (H. Osorny) — CEKLA C. 8 ct. od miejsca odbioru jednego numeru drobnopłatni. — Bierzemy w rubryce „Nadzwyczajne” po 10 ct. od wiersza. — Odpowiedzi nadzwyczajnych Redaktorów nie zwraca.

## OD WYDAWNICTWA.

Z dniem 1. stycznia 1888 r. rozpoczęliśmy szósty rok wydawnictwa **Kurjera Rzeszowskiego.**

Zapraszamy do przedpłaty, która wynosi:

	rocznie:
dla miejscowych	4 złr. 50 ct.
dla zamiejscowych	5 „ — „
	kwartalnie:
dla miejscowych	1, 15 ct.
dla zamiejscowych	1 „ 30 „
	miesięcznie:
dla miejscowych	40 ct.
dla zamiejscowych	45 „

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów naszych, zalegających z przedpłatą za kwartał bieżący, o rychłe nadstanie takowej.

Rzeszów, 13. stycznia.

Gdy książę Bismark wydarł Austrii z rąk ster Niemiec, wskazał jej wschód, a zwłaszcza półwysep Bałkański, jako sferę jej przyszłego politycznego i cywilizacyjnego działania. Austriya przebolawszy doznane upokorzenie i utratę dominującego w Niemczech stanowiska, wstąpiła na wskazaną jej drogę i podała lojalnie Niemcom ręką przyjaźni. To zmieniło z gruntu dotychczasową pozycyą Austrii, i kierunek, jaki obrała dla swej polityki, dla swego rozwoju, wymagał z gruntu odmiennych podstaw i zasad. Austriya stojąca na czele Niemiec, musiała być sama a przynajmniej wyglądać na zewnątrz niemiecką, dlatego też centralizm i sztuczna hegemonia żywiołu niemieckiego w Austrii miała swoją racyą bytu i była prawie koniecznością dla utrzymania znaczenia i powagi tak wobec Niemiec jak wobec innych mocarstw.

Z ustąpieniem Austrii od steru Niemiec a przeniesieniem jej politycznej działalności ku wschodowi, stracił centralizm niemiecki wszelką racyą bytu a idea autonomii i federacyi musiała stać się podstawą nowego życia państwowego, i ona to jedynie może i ma

utorować drogę monarchii austro-węgierskiej do nowej wielkości, potęgi i znaczenia.

Ze w najwyższych sferach zrozumiano odrazu zmianę położenia i potrzebę przekształcenia podstawy wewnętrznego ustroju państwa, dowodem najdosadniejszym było zawarcie ugody z Węgrami w r. 1867 i przyznanie Węgom prawie dominującego stanowiska w monarchii. I słusznie, jeżeli bowiem monarchia miała dążenie swego rozwoju zwrócić na wschód, to punkt ciężkości musiał być przeniesiony do Pesztu, a Węgry uzyskać stanowisko państwowe.

Lecz stworzenie dualizmu, tak, żeby w jednej połowie monarchii dominował centralizm niemiecki a w drugiej maddziarski, nie byłoby Austrii bynajmniej dodało potęgi i siły atrakcyjnej, jej miarą na wschód byłaby z góry zwichnięta a potężną sąsiedzi, choćew okiem spoglądający na jej piękne kraje, wnetby w imię narodowego pokrewieństwa wybiegnął po nie swe łby. Czyżli bowiem przyniesienie centralizmem i pozbawienie wszelkiego autonomiczno-narodowego rozwoju Czechi, Morawcy, Polacy, Rusini, Słowacy, Włosi, a w połowie węgierskiej podobnie przyniesienie maddziarskim Czesi, Słowacy, Rumuni,

## KARNAWAŁOWE SZOPKI.

Pokaż nuty, miły grajku, w ruch wprowadzający skoczne nogi, widzialna przychylnie karnawałowego hałasu, maszyno... lecz mniejsza o tytuły! pokaż nuty, niechaj wiem co nam sagrasz. Ludzi różnego usposobienia chwilowo tutaj słęczy zabawa; lecz czyż potrafisz znaleźć dla każdego odpowiedniego rodzaju melodyę? Wiadę, że mass same polki: Szesebiółki, Bałamutki, operetkowe walce i starsysie maszury.

Otóż to kontredans, taniec najwzajemniejszy, który pozwala oddawać się naraz dwóm rzeczom: tańcu i rozmowie. Zrecają wiem, że *Monstr quadrille* jest teraz koniecznym na równi z lemoniadą i rymakim ponczem; w jego warjantach okaż swój dowcip, graj tak, by każdy z koleś pomyślał: oto jest muzyka wyraz moich pragnień, lub: oto moja muzyka fotograficzna.

Oszołam cię jednak że o celności akordowych twych strzałów sądził bezczelnie mógł jedynie i wyraził wraży twych słuchaczy, bo w ogóle najgorętsze pragnienia nie przechodzą po za granicę oczów, osłoniętych kar-

czą powiek, okularów, osłoniętych wreszcie kierunkiem spojrzeń, zwracanych ku sufity lub podłozę; w ustach goszczą one tak rzadko, jak rzadko swyrodniełe listki aloesu zmieniają się w kwiatową koronę.

Są wprawdzie kandydati do Kulparkowa, którzy wygłaszają swoje cele, swoje pragnienia, a *qui veut entendre*, ot, pierwsze mu lepszemu, a dobry blizni jak najpięszniej stają, w poprzek tym celom, często jedynie przez gorzszą od złej woli bezmyślność.

Nie troszcz się o tych szalenców; takich jak oni, świat zawsze spycha w przydatne rowy lub kałużę i przechodzi po nich suchą stopą; zresztą twoje muzyczne saklecia są dla nich zbyt cieszna, jeżeli zbyt szerokości ich grzechem.

Patrz, oto goście wchodzą; co za powaga u jednych; każdy z nich mówi się zdaje: „Jam jest, którym jest”. Oni naszczycają wieczór swoją obecnością. Umilają go znów młode panie, ozywają oszczędnie krajane fraki, garnirują łagodnie zamiechnięte marmy.

Hasz bystem otłam i graj!  
Zagrałeś „Mennetwołów” Haydna! bravo!  
Latołać widzą ta wiele ten roboczych wo-

łów! tańcują sobie z wielką graczą; niejedna swojemu *pas de zephir* zachwyciła ciężkiego wotiu.

A teraz graj prędko Bartelsa Plotki, bo już zbliża się do kanapy jowialny jęgomód, stary kawaler, dla którego tycie posiada jeszcze trójakiego rodzaju przyjemności: 1) gastronomicznej, 2) umięgi do szesnastoletnich aniołów, 3) różnicie bliznich a szczególnie kobiet.

Plotki, plotki, to jego żywioł, pragnie aby ich było jak najwięcej, lecz na ich głośną potępienie od Skargi politycznej wymowy.

Takie pragnienia, przy pomocy pełnej kiesz, zapewniają szczęście człowiekowi.

Zagramj teraz pieśnią o słotym diełcu.

Patrz! co oczów swraca się ku tobie, a wszystkie rzucają ci namiętne pytanie: Gdzie on? I wszystkie następnie swracają się — ku pewnym siebie, tłustym bankierówcom. Nawet antisemita *in portibus*, urzędnik X., pod wpływem twej pieśni racy uciśnają dłoń ich promieniącego ojca. Haj! moczny Hosi! co to za pieśń potężna, kiedy wywołuje nawet pewne wzruszenie w gronie jasnyc aniołów, które, to im nie brak powszedniego chleba, wotują:

— Chłask, chłask daj nam panie!

nie musieli być żywiołem niezadowolonym, żywiołem niepodważającym żadnej sympatii do wspólnego szlaku i stać się nawet wprost mu niechętni a w razie zewnętrznych zakłóceń gotowi sąjąc obojętne, bierne stanowisko. A kto wie czy niektórzy z nich nie byłiby zdolni nawet przejść do nieprzyjacielskiego obozu!

A dla ludów bałkańskich centralizm czy niemiecki, czy węgierski był i zostanie czemś bardzo niezawistnym, ludy te zbyt długo powalone i skrepowane obcą przemocą, leżały w agonii, ażeby dzisiaj, gdy z pierś ich spada dławiąca je zmora, gdy świeże życie począł krążyć w ich organizmie narodowym, miały znów dobrowolnie lub z bierną rezygnacją pozwolić się skrepować i zamienić na martwą masę obcej przemocy: nie, Serbia, Bułgaria i Rumunia gotowe były bronić odzyskanej samoistności do ostatniej kropli krwi. Ktoś zarzuci, że przecież w Serbii widocznie objawiają się sympatie rosyjskie, że się rozwieliły w Kroacyi, Dalmacji a poniekąd nie obce są Czechom; ależ to wszystkie są platoniczne sympatie, to są straszki do odparcia zbytniej przewagi Austrii, jak u Serbów, a dla nastraszenia rządu, celem wytargowania na nim obszerniejszych praw autonomicznych, jak u Czechów lub Kroatów, toć Rosya jestże daleko, można się do niej umizgać, a przytem ludzie sprytni dobijają się mogą wpływowych stanowisk i rublami kieszenie wypychać! Ale niechby ten północny przyjaciel przyszedł z bliska ujęć je w swe szerokie ramiona serdecznym moskiewskim uściskiem, zobaczylibyśmy zaraz, jak w jednej chwili ci rzekomu sojusznicy Rosyi zmieniliby front, i powiedzieliby: *możemy się kochać, ale z daleka. Że rozumowanie nasze nie jest*

bezpodstawne, dowodem postawa Bułgarów w obec Rosyi, gdy ta za blisko ku nim wyciągnęła swoje objęcia, dowodem przemówienie króla Milana do skupczyny, że *chce i będzie prowadzić politykę serbską a nie państwa austriacką*.

Otoż z tego wywodu jasny wynik, że Austriya zeszedłszy z wielko-niemieckiego stanowiska państwowego, a chcąc wpływ swój rozszerzać na wschodzie i stworzyć silną podstawę wewnętrznego potęgi, gotowej do odparcia wszelkich napadów zewnętrznych, nie mogła przestać na dualistycznej w sposób centralistycznej urzędzonej formie państwowej, ale tak w jednej jak w drugiej połowie monarchii musiała wejść na pole szerokiej autonomii. Sfery decydujące uznały dawno tę konieczność i ministeryum hr. Taaffe'go dokonało w znacznej części tego zadania. I oto dzięki tej mądrej polityce wewnętrznej widzimy Austro-Węgry na drodze znakomitego rozwoju, widzimy je skonsolidowane, zjednoczone stórków więcej, niż za najlepszych Meternichowskich i Bachowskich czasów. Najdobitniej objawiło się to ostatnimi czasy, gdy groźne widmo wojny moskiewskiej zbliżyło się do granic Austrii, jak wszystkie ludy z nieklamany zapętem skupiły się w koło tronu, gotowe ponieść wszelkie ofiary dla utrzymania całości i potęgi państwa!

Gdyby natomiast do dziś dnia centralizm był wszechwładną ideą, podstawą wewnętrznego urzędzenia państwa, byłoby położenie, jego w obecnej chwili niepewnie i zagrożone, centralistyczna Austriya nie byłaby nigdy w stanie i nie odważyłaby się zająć tak zdecydowanej, tak energicznej i zaufanej w awą siłę postawy wobec Rosyi, jak to w obecnej uczyniła chwila.

A ludy Bałkanu co niedawno z niedowierzaniem i obawą spoglądały na Austriya, zrozumiały, że z tej strony im nie grozi im niebezpieczeństwo żadne, że Austriya pozwalająca na rozwój narodowy podlegających jej berłu ludów, nie może się kusić o zniesienie lub podkopanie ich samoistnego bytu, zbliżyły się do niej z zaufaniem, obudzili się w nich do Austrii sympatya, widzą w niej nie wroga, ale sprzymierzeńca naturalnego i gotowe są w chwili krytycznej poprzeć ją całą siłą.

Oto owoce jakie zbiera Austriya wstąpiwszy w *polę federacyjno-autonomicznej polityki wewnętrznej*. Książę Bismark wskazał Austrii wschód, jako pole jej dalszego państwowego rozwoju, Austriya wstąpiła na tę drogę i użyła najodpowiedniejszych po temu środków, to ją uczyniło potężną, czego sobie żelazny kanclerz może nie tak bardzo życzył. Dzisiaj bowiem zdaje się przechylać ku Rosyi i pragnie, by ta odzyskała wzrost wpływu Austrii na ludy bałkańskie a przeto, by Austriya nie urosła Niemcom ponad głowę.

Dzisiaj tedy żądaniem, austriackich mężów stanu jest nie dać się żadnym dyplomatycznym matactwom księcia Bismarka zepchnąć z obranego a tak silnego dzisiaj stanowiska. Nie dbać na krzyki chcącego przejść napowrót do steru centralizmu na wewnątrz, na zewnątrz zaś bronić wstępu wpływu Rosyi na Bałkan i jak najszerszem rozwinięciem wewnętrznej autonomii ludów podlegających jej berłu, stworzyć, jak największą siłą przyciągającą dla drobnych ludów, pragnących utrzymania swej odrębności. Oto jasna to jest, pewna i bezpieczna droga dla Austrii, nie tylko do utrzymania obecnego sta-

Tam, w głębi salonu, stoi jakiś gość z młodą twarzą a starem czołem; oczy jego uderzają gorączkowym blaskiem; ten musi posiadać złotego cięcia; zbyt długo jadła go niedza i stawiła chropawo gory na drodze do wily uciech. W których tak gwałtownie pożąda jego niespokojna, szalona natura. Niedza, to synonim zła, brudu, brzydoty, tak wstrętnej, wszelkie bardziej subtelnej indywidualności.

Jego każda myśl, każdy ruch, każdy oddech nieledwie jest hymnem do złotego cięcia.

Nie zna innych celów, innych pożądań, ledwie rozróżnia drogi, po których chodzi i dojdzie.

Po za nim stoją, jak Molochowe ofiary, amantka postać ślicznej, porażonej dźwięczny i cały chór wyśkiwanych pocztówców i kamień węgierski, cisnący ręką dawnych kolegów marzycieli, z którymi rasem, bywało, rozprawiał o przemienieniu świata, o wyniesieniu na światło błogosławionego dnia ślępych przeważnie i ludzkich.

Też spostrzegł myślnie, że złoty cięcie nie sądził nigdy w rękach tych marzycieli o rozstrzelanych wiosnach, hardej postawie i wystraszonym obrzydliwym i z dalekiego przeszłych kamienis wrobel sobie podobał, wywyma-

jący jego własny rozsądek i dźwiga w tak młodym wieku rozstrpność.

Miły grajku, piękny o złotym cięcie, należy do najpopularniejszych.

Bywałtuję z nią tylko zwycięsko i jest niejako jej szerokiemi rozwinięciem „Maras tryumfalny”, który każdy usłyszeby radz grany na swoją część: każdy, poczawszy od sztywnego i wygolonego tadey, aż do tego nieśmiałego blondynka, który z ukosa zerka w stronę jakiejś niebieskiej sukienki. Z czoła sobie oddanej abdykowałby tylko na korzysć swych pociech wspaniałe mamy i pięciolletnia Mania, która w przyległym pokoju jak różowa fryga kręci się w takt do łwego grania, trzęsąc złotym lokami i z zapętem upfawiając sztywno dla sztywni, łaniec dla łaniec.

Taka to jestże rozkosznie ślepa w tam maleństwie dusza, że najrozkoszniejsza dla niej melodia jest różnymi krakowiak wygrywany trzęsąc się jak ręką, jej babki, ten krakowiak pozostanie jej zawsze dźwięczną jej dźwięczną pamiętką i może nieraz w przyszłości jego nuta forajani jej stracone czoło, na obcej ziemi wzbudzi tęsknotą za białym ojczystym niebem; pod jego csaem, kto wie? pryma może jakie byskosilwa ofudy. Szczęść chcesz sprawić przyjemność temu

jegomości o złoty cerze i błyszczących oczach, zagraj mu, proszę, jego własny utwór, bo jest to jedyna rzecz w świecie, którą uważa za godną istnienia, jedyną doskonałość na tym marnym, ślepych świecie, którego koniec bodajby już jak najprędzej nastąpił.

Widząc też tutaj kilka ziemskich aniołów o których pragnieniach nie ci powiedzieć nie mogą. Rozmawiam z nimi często, lecz tak zły ze mnie obserwator, że za każdą rozmową zmieniać muszę poprzednie o nich zdanie.

Oddaj się więc w opiekę natchnieniu, może cię ono na dobrą wywiedzie drogą, bo wiem musiałbym im zagrać „pot-pouri” chyba, można z czułych włoskich arii, z najzawilższej kompozycji Wagnera, przepłatając tu i ówdzie ukraińską dumką i najmłodniejszym walcem. Wiem z doświadczenia wamengo, że te Serafiny najnie spodziewanej śmieją się lub płaczą, dlaczego? Heine w którymś urynku mówi:

„Nur ein Narr wartet auf Antwort“

Mnie się też rola owego „blana” w końcu sprzyrzyła, nie czekam więc odpowiedzi. Widzę też tutaj wiele lotnych nadziei, wiele rak chwytających mary własnej wyobraźni, wyobraźni, która dąży do dobra, a nie dąży do

nowiska, ale do pozyskania wyższej poręgi i znaczenia.

**W sprawie reformy gminnej.**

Sejmowa komisja gminna, wspomniana przez wybór dwóch posłów miejskich, panów: Chranowskiego i Romanowicza. Posłowie ci reprezentują Kraków i Lwów, a więc miasta stołeczne, mające swoje własne statuty i w projektowanej ustawie nieinteresowane, może nie tak silnie czują potrzeby miast prowincjonalnych, lecz znani jako szczerzy zwolennicy samorządu i przyjaciele mieszczaństwa, niezawodnie wszystko uczynią, aby nie dopuścić do podkopania podwaliny pomysłowości naszych miast, które pod otyczkami promieniami samorządu w ostatnich dwudziestu latach widocznie się rozwinęły, i jak świadczą zebrane przez p. dra Lewickiego odpowiedzi na kwestyonaryusz Wydziału krajowego, jedynie udowodniły zdolność wypełnienia obowiązków na nie przez dotychczasową ustawę gminną włożonych, zatem najmniej potrzebują reorganizacji kostem samorządu. Z powodu świąt obu obrządków prace komisji gminnej nie postąpiły i jest nadzieja, że reforma gminna dla miast w tej sesji sejmowej mimo pragnień większości komisji nie będzie ostatecznie uchwaloną, i zapewne do Wydziału krajowego celem wybadania opinii głównie interesowanych reprezentacji miejskich będzie odesłana.

Jeżeli sprawa reorganizacji miast spadnie z porządku dziennego, doznają niemilego zawodu reformatorowie, którzy założyli sobie uszczęśliwić 28 miast w kraju wbrew ich woli i zdaniu.

Między rozeszarowanymi znajdzie się także i *Dziennik Polski*, który w celu uspokojenia prawie jednomyślnej opozycji miast

przeciw projektowi statutu, nie zaprzeli innych argumentów, jak gbarowate, ranczenie na miasta podejrzeń, że opozycja wyobędzi „od klik propinacyjnych, od tych, którzy się dobrze dzieje przy teraźniejszym bezładzie, którzy nazywają projekt antiautonomicznym dlatego, ponieważ zmierza do ukrócenia samowładstwa propinatorów miejskich i ich figur pomocniczych, piszących często urzędy burmistrzowskie“. Nie wiedzieć co w tych elukubracyjnych iście propinacyjnych trzeba więcej podziwiać, czy śmiałość w wystąpieniu przeciw tak poważnym miastom, jak Przemyśl, Tarnów, Rzeszów, Wadowice, które, o ile nam wiadomo, przez legalne i z propinacją żadnego związku nie mające inteligentne reprezentacje w sposób legalny w petycjach oświadczyły się przeciw projektowi, wytykając jego wady, czy też złą wolę, która dziennikowi stołecznemu kazała zapomnieć o tem, że wedle odpowiedzi wydziałów powiatowych i starostw na tak zwany kwestyonaryusz, jedynie w miastach istnieją urządzenia ubezpieczające zdrowie i mienie obywateli i tam tylko należycie bywa sprawowany zarząd majątkowy. Wyjątki zaś wszędzie bywają, gdyż *nulla regula sine exceptione*, o czem wiedzieć powinien dziennik, chcący zasługiwać na nazwę pisma poważnego.

Przytaczamy tych kilka słów w tej ważnej sprawie za *Gazetą Przemyską*, której zaopatrywania w zupełności podzielimy.

**Korespondencya „Kuryera Rzeszowskiego.“**

Kolbuszowa, 1. stycznia.

W dniu dzisiejszym odbyło się solenne nabożeństwo jako w rocznicę jubileuszu 50-letniego kapłaństwa papieża Leona XIII.

Na zaproszenie ks. prałata Ludwika Ruczki przybyli wszyscy urzędnicy tutejszych

władz rządowych, autonomicznych, wojskowość i straż ochotnicza ogniowa na czele swoich przelotnych w pełnej gali.

Kościół był tak przepelniony, że wielu z pobożnych parafian musiało stać przed kościołem. Stosownie do okoliczności nabożeństwa kazaniem porwał ks. prałat L. Ruczka pobożnych, to też słuchano go z całym namaszczaniem.

Również był dzień 3. stycznia b. r. rozrzewniającym obchodem 40-letniego duszpasterstwa ka. prałata Ludwika Ruczki, parafianie bowiem urządziwszy z własnej inicjatywy nabożeństwo solenne, zgromadzili się mimo silnego i dotkliwego mrozu do świątyni pańskiej i dali tym sposobem dowód, że wiernie stoją przy swym duszpasterzu. Po skończonym nabożeństwie przemówił ka. prałat od ołtarza do zgromadzonych parafian, do tego poruszonego:

„Przebyłem tych 40 lat między wami w różnych okolicznościach, po ciernistej drodze i w radości, słońce mego życia chyli się ku ziemi, nie wiem jak mi długo pozwoili Opatrzność boska między wami przebywać, że mi jednak życie z wami zawsze było pasmem przywiązania, tego dowód żeście się tak licznie zgromadzili, ja się zawsze za wami szczerze modliłem, prosiłem Boga o odwrócenie złego, dlatego, proszę, dołączcie i wasze modły za mną. Dziękuję p. burmistrzowi i obywatelom tutejszego miasta i pp. nacelnikom gmin — dziękuję ze serca p. komendantowi strazy ochotniczej ogniowej i wam panowie strażacy za wyrządzone mi radość i wasze przywiązania do mojej osoby, niech was wszystkich Bóg błogosławi, i utyczy spokoju dla duszy, potrzeby do życia doczesnego.“

Po ukończeniu nabożeństwa udała się deputacja z parafii wybrana do ks. prałata i złożyła swe życzenia.

Pan hr. Tyszkiewicz kazał swoim kosztem

nie w zamian, nie, prócz kilku fatosów rzuconych ludziom w oczy, niby oślepiającym piasek. Owe nadzieje, mary, łupy, to efemerydy ludzkich radości i niejednej z nich przyjdzie ci dziś zagrać grobowy „Taniec szkieletów“.

**ŚWIATŁA I CIENIE.**

NOVELKA.

Napisał PICCOLO.

Co za gwar, co za gwar! plectwo rozkosnym, wesolym śpiewem wypełnia gaje, sady i ogrody; tęcoswym blaskiem ścielą się promienie słońca po rozkosznych łakach i kwiatkach, a pod kryształnym lasurem nieba łagodny wietrzyk roznosi wonie balsamiczne! Wzbiś! — ta wiosna w szacie pełnej uroku rozpoczyna panowanie swoje nad eszczęśliwą ziemią. I człowiek oddycha pełną pierśią, w której się jakiś niewysłowiona łobosć rolowa, oko wznosi się ku niebu błakitom i myśli wraz plectwem bija rozmarzona w przestworach swiat... Czy skynisz ten

srebrny, nie ziemski ale anielski głos, co śród zmieszanego gwaru ożywionej natury najdźwięczniej ucho twoje uderza?... Czy herb z jaanego nieba zakąpił na ziemię i śpiewem swoim chce dzieciom Adama dać przedsmak niebiańskich rozkoszy?!

Patrz... czy widzisz tam śród wieńca kwitnącego sadu, śród zieleni lip rozłotystych, dworek biały, niewielki, lecz schłodny jak cacko, z wystającym na kwiatowy ogród ganezkiem?... Śród kwiatów powodzi, sama jak lilia, w białej, rannej sukience, lekką stópką przesewa się dziewczę z blaszaną koneweczką i posila kwiatki, piesszożki swe ozywczym napojem. Twarz jej różana idzie w zawody z krasą świeżego kwiecica, a blask jej oczu zda się walczyć o lepsze z blaskiem promieni słońca, odbitych w kropkach rosy, pokrywającej trawę i kwiaty. Z jej to ust koralowych płynie ten śpiew niebiański, który chwilami smusza do milczenia zdumione plectwo.

Niewinna jak anioł, swobodna jak piasek, czysta jak lilia, konczyła Marynia eszczęśliwą wibną życie, oboczona miłością, piesszożką i pieczą kochających nad życie swą jedyną żonę rodziców.

Marynia była jeszcze prawie dzieckiem,

czystego tła serca nie skaziło jeszcze żadne ziemskie, niższe uczucie, daleka od zrozumienia światowych namietności wierzyła, że wszyscy ludzie tak dobrzy, tak prości, tak niewinni, jak ona; była jak ten pączek róży, do którego wnętrza jeszcze żaden robak niszczący nie znalazł przystępu.

Skończyła podlewać kwiaty, postawiła koneweczką, pieśń ustała, usiadła w ganezku, by pełną pierśią zacerpnąć balsamicznego powietrza wiosennego poranka i napóid oko rozkoszną zielenią napełnionej doliny. Wtem zjawła się na ganku kobieta, pełna jeszcze dojrzałego wdzięku; była to pani Milaka, matka Maryni.

Dłiwczą jej sarenka pokoczożyło ku mater i białe jej rączęta oploty się wiankiem w koło szyi swej najdroższej matuli.

— Już to frunęła z klatki mój rozkoszny piaszku — zawołala pani Milaka, całując różane usta Maryni.

— Ach matoszko czylił matna spad długo w tak rozkoszny ranek, a przytem kwiatkiem moim dopięka słońce; biedaki, były bardzo spragnione, musiałam je więc napoić.

— Jakaś ci się spała moja kochta?

— Doskonale, a jaki sam miślan rozko-

okrył 20 biednych dzieci szkolnych z Weryni, 14 z Kolbuszowej górnej, a 12 z Kolbuszowej miasta; za ten ideo szlachetny czyn składają naczelnicy tych gmin gorące podziękowanie.

### Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Rzeszów, 14. stycznia.

† Stanisław Ostoja Politalski, właściciel dóbr ziemskich, żołnierz z r. 1863, zmarł w Przeworsku dnia 9. b. m., w 43 roku życia.

\* **Wiadomości osobiste.** P. Jan Czaplński, c. k. nadradca skarbowy, zamianowany został dyrektorem powiatowej dyrekcji skarbowej w Tarnowie. — P. Hipolit Smolecki, c. k. asyulant sądowy przy sądzie powiatowym w Tuchowie, przeniesionym został do Rzeszowa.

\* **Panu Rybakiewiczowi**, tutejszemu radcy sądowemu, wzięty 8. b. m. deputacja kolbuszowskiej straży ogniowej ochotniczej z p. Kobylańskim na czele, dyplom honorowy, w uznaniu zasług, położonych około tej instytucji.

\* **Dr Józef Bujniewicz**, utalentowany lekarz, po ukończeniu praktyki w szpitalach wiedeńskich, osiadł i ordynuje w Rzeszowie.

\* **Odbieramy następujące pismo:**

Z powodu koncertu muzycznego, danego dnia 3 stycznia w celu pomnożenia funduszu na rzecz budowy nowej cerkwi w Zalesiu, poczuwam się do miłego dla mnie obowiązku, publicznie złożyć dzięki wszystkim P. T. paniom i panom, którzy przychylnością i faskawą pomocą w tej sprawie zaznaczyli raczyli sympatję i miłość dla świętości bratniego narodu, którego Zalesie ostatnim na zachód jest osobnikiem.

Jeśli śmiełem mieć nadzieję, że na tym ostatnim postępkach obrządku mego znajdę gościnność i poważanie dla idei, którą jako kapłan przedstawiam, mianowicie dla idei katolicyzmu w słowiańsko-ruskiej szacie, to moralny sukces tego wieczorku wzmocnił o w nadzieję w przekonanie, dla mnie bardzo miłe i drogie.

Sądzą, że nie mniej miłą będzie rzeczą i dla ogółu narodu mego, gdy się dowie, że przychylnością otoczone i z pietysmem szanowane są tu świętości jego.

Ka. Jan Nehrebecki  
proboszcz gr. kat. w Zalesiu.

\* **Walne zgromadzenie członków „Sokoła”** odbyło się w zeszłym niedzieli wobec stosunkowo nie bardzo licznej zgromadzenia. Po zagajeniu posiedzenia przez prezesa dra Zbyszewskiego, odczytał dr Słeczkowski sprawozdanie z czteroczesnej czynności, poczem następującemu wydziałowi udzielono absolutoryum. Nim przystąpiono do wyborów, zabral głos dr Barszki i podziękował wydziałowi za gorliwe starania około rozwoju młodego Towarzystwa, a przedewszystkiem gorącą wdzięczność wyraził prezesowi i drowi Zbyszewskiemu jak niemniej naczelnikowi p. Mianowskiemu. — Prezesem wybrano przez oklaskanie dra Zbyszewskiego, zastępcą jego dra Alsa Rodryka, do wydziału zaś weszli pp.: dr Bandrowski, Czerny, Mianowski, Pełc Tomasz, Stanisł., dr Słeczkowski, Wurm; jako zastępcy pp.: Schaiter Józef i Skibiński Felicyan.

\* **Skutki opiekałości!** Podług ustawy gminnej ma Rada budżet uchwalić najpóźniej na miesiąc przed rozpoczęciem roku. Zwierchność miasta zwołała też takowy jeszcze *do października roku zeszłego* i odstąpiła, słysząc się do regulaminu, sekcji do bliższego rozpoznania. Ta snąc zajęta innymi sprawami nie uporała się jeszcze *do dziś dnia* z poruczeniem sobie zadaniem, skutkiem czego zniecierpliwiony Wydział powiatowy polecił Magistratowi, by mu jak najrychlej przedłożono budżet miasta Rzeszowa pod karą *guldenu od każdego dnia zwłoki*. Wiemy, że w sekcji finansowej zasiada między innymi, jako zastępca przewodniczącego, „mąż zawsze dbały o grosz publiczny”, jako najbardziej wykazwał w ostawionej sprawie ucty, urzędzonej z powodu otwarcia szpitala, spodziewamy się więc, że przy znacznej swej energii postara się: żeby choć liczba tych guldenu ile możności była jak najmniejszą, gdyż „zima sroga, a pieniądze te lepiej byłoby zużytkować na zakupno opafu lub odzieży dla biednych”. Nieprawdaż?

\* **Kronika karnawałowa.** Karnawał tegoroczny w Rzeszowie wcale niedwielkie się zapowiada. Większa część jego upływno wśród niczem niezamącającej ciszy. Nie ma w projekcie żadnego większego balu. Wydział kasynowy w tym roku także dziwnie apatycznie usposobiony; wielką niechęcią dozwolił członkom Towarzystwa zabawić się dwa razy i to tylko z końcem karnawału. Rzecz naturalną, że wobec podobnej zachęty ze strony nieszłych wydziałów i komitetów na powodzenie tych zabaw nie wiele liczyć można, trzeba by przedewszystkiem inicjatywy i dobrej woli, a tej nadaremnie szukaliśmy w sferach oficjalnie kompetentnych. Oczekiwać zatem musimy chyba jakiegoś obcej interwencji, w przeciwnym razie śmiećo przekonanie można, że wcale nie zabawne będą nasze zabawy! Przypominamy, że dnia 23. b. m. pierwsza zabawa kasynowa, dnia 11. lutego ostatnia. W kasynie oficerskiej zabawy 21 bm. i 14. lutego (kostymowa). Kółko literacko-muzyczne zamierza urządzić zabawę 4. lutego. Balu „Sokoła” nie będzie.

\* **Zebrańie tygodniowe w ubiegłą** środę w Kółku literacko-muzycznym, wypadło niespodziewanie dobrze. Część koncertowa zebrania wypełniona śpiewem, grą fortepianową i deklamacją, zakończyła się o godz. 9., poczem jak zwykle rozpoczęły się tańce. Par było 16; hawiono się wybornie do godziny 4. rano. Członkowie Kółka szczęśliwaj jako w tym roku od członków Towarzystwa kasynowego!

Następny wieczorek w przyszłą środę niewątpliwie jeszcze lepiej wypadnie.

\* **Koncert Kółka literacko-muzycznego** na dochód budowy gmachu kasynowego ma się odbyć we środę dnia 25. b. m.

\* **Prusak o Rzeszowie.** Wysła święto w Lipsku broszura p. t.: „Im Laude des Zunkunfstrickes”, w której bezimienny autor z okazji odwiedzenia Galicji w celach wrótko militarnych tyle rozlał łóci przeciw oafemu naszemu krajowi i jego społeczeństwu, ile nienawiści i zaciekłości pruska politykwa jest w stanie. Między innymi znajduje się tam ciekawa wzmianka i o Rzeszowie, którą tutaj podajemy w desłownym przekładzie: „Najbliższym celem naszej podróży po opuszczeniu Tarnowa, jest Rzeszów, licha

— Cóż ci się śniło?

— Śniło mi się, że siedziałam, jak przed chwilką, tutaj na ganeczku; wzrok mój pobiegł daleko drogą śród tej topolowej alei, wtem na końcu alei ukazał się obłok, obalany łężowem światłem, a śród niego uobaczyły się dwie postacie; gdy się obłok więcej przybliżył, poznałam Leszka kochanego, którego trzymał za rękę anioł złocisty o srebrzystych skrzydłach i tak obaj plynęli ku mnie w obłoku. Zachwycona widokiem wybiegłam na drogę, obłok zbliżył się ku mnie i zatrzymał o kilka kroków przedemną. Wtem anioł puścił rękę Leszka, zbliżył się ku mnie, objął białymi skrzydłami i uniośł wysoko ku niebu, jam się przystuliła do jego pierśi i było mi tak błogo, o tak łube, jak nigdy w życiu, chyba jak wtenczas, gdy mnie ty do swej pierśi przyściniałeś. Jak myślałam mamu, co ten sen znaczy? Ja wnoszę, że Leszek pewnie dzisiaj przyjedzie?

— **Być może: moje dziecko** — odparła pani Milka, łopię jakże rzewny, smętny wzrok w rozpromienionem obliczu Maryni. — **Wodzą tego, co miał w ostatnim liście, możemy się go każdej chwili spodziewać.**

— **Aż ci się śniło, jak ja się śniła!** —

wołała dziewczę klaskając w ręce. — Jak nam tu będzie wesoło z nim!

Wtem dał się słyszeć zdala turkot i trzaskanie z bicia i na końcu alei ukazał się powóz i zbliżał szybko ku dworkowi, ciągniony dzielną czwórka, pędzącą dobrym kłusem.

— **Mamo, to Leszek!** — krzyknęła Marynia i pobiegła ku furcie ogrodu.

Tymczasem woźnica pałnął trzykrot z bicia i ściągnął silną ręką lejce, osadził spienione rumaki na miejscu. Powóz stanął.

— **Leszek!**

— **Maryni!** — zabrzmiały dwa radosne wykrzyki, i brat z siostrą złączyli się w serdecznym, długim uścisku.

Leszek, był to jedyny syn państwa Milskich, starszy od Maryni sześcioma laty. Ukończywszy wydział prawniczy w Krakowie, spieszyl w objęcia oczekującej go z upragnieniem rodziny, by odjechać i odżył wśród górskiego powietrza, sanim się zablawo do powojnego zawodu życia. Wychowany starannie przez kochających a rozważnych rodziców, był wtorem tego coraz bardziej nikającego typu dawniejszej młodzieży polskiej, co to i „do tańca i do

róznanca”. Z mlekiem matki wycisnął zasady niczem niezachwianej wiary ojców i miłości ojczyzny; po ojcu odziedziczył umysł jasny, serce szczerze, silną wolę, chęć do pracy i wytrwałości. Buźna to natura, jak ze spizną ulana, zdolna w każdym położeniu stawiać odważnie czoło burzom, miotającym narodem. Był powolnym i kochającym synem, a swoją Marylą prawie ubóstwiał, żywił dla niej uczucie najczulszego brata i najrozkliwaszego ojca, obrońcy, opiekuna. Maryla była dlań ideałem polskiej dziewczyny, dla szczęścia jej radby był nieba przychylił. Podobnie Maryla widziała w bracie swym ideał męczyzny, kochała go całą siłą swego niewinnego serca. Nie dsiw, że tak długim, tak gorącym był uścisk ich powitania.

Wyzwolili się nakoniec z objęd siostry, popisali Aleksander uściskać i powitać ukochanych rodziców.

Teraz dopiero spostrzegła Marynia, że z Leskiem jeszcze ktoś drugi przyjechał. O kilka kroków przed nią stał męczyzna prawdziwie wspaniałej postaci: wysoki, silnej jak dąb budowy ciała; bujny włos kruczy, okalał twarz klasycznej piękności, trocha może za blade, ale tak dziwnie przystające do jego ciemnych, niby losyforysem świa-

mieścina, pomimo 11-tysięcznej ludności, która w tak gęstych drewnianych mieszka lepiankach, iż gędszych nawet w miasteczkach polskich pod zaborem rosyjskim nie znajdzie". Już ta jedna brednia może nam służyć za miarę uczciwości autora, a jednak jest ona tylko drobnośką w porównaniu z tem, co tenże popisał o Galicyi w ogólności. Ciekawych czytelników odsyłamy do jego broszury a tu dodamy tylko tyle, że Ternów podług autora jest najniechlubiejsem miastem całej Galicyi, a więc... i całej Europy! Ale nie dziwny się! wszak to pisał jeden z naszych najśrodekniejszych a o wole i mięsie, to już bardzo "stare przysłowie".

**\* Premjowanie sług.** Posiedzenie komisji, wydelegowanej do premjowania sług, odbyło się dnia 12 stycznia 1888. Przynano sługom następujące nagrody:

Janowi Pięciu, u p. Kalimowskiego (17 lat służby), I. nagrodę w kwocie 30 zfr.. Odbierany jest ojcem liczonej rodziny.

Maryannie Cetnarównie, służącej u p. dra Zbyszewskiego (lat 40 służby), II. nagrodę w kwocie 20 zfr.

Katarzynie Biegańskiej, służącej u p. Michała Zajczkowskiego (lat 15 służby), III. nagrodę w kwocie 15 zfr.

**\* Grozi zawaleniem narożnia kamienica p. Zangena przy ulicy Pańskiej,** znajduje się bowiem w stanie opłakany, sufitu w dolnych ubikacjach wałę się, w sklepie Nadia lada chwila spodziewać się należy, podobnej katastrofy jak przed niedawnym czasem w cukierni p. Lewickiego, gdzie runął cały sufit i omel nie przypisał o śmierci kilku ludzi. Sufity na piętrze i schody od dziesięć również wzbudzają uzasadnione obawy. Wszystkie te okoliczności skłaniające zostały urządzone przez wydelegowaną komisję miejską, tem dziwniejsze praeo, że mimo tego nie nie zarządzono celem ochrony zdrowia i życia mieszkańców.

Czyżby dla tego, że właściciel jest radnym miasta Rzeszowa?

**\* Sprostowanie.** Podaną w ostatnim numerze *Kuryera* wiadomość o pożarze oranżeryi, prostujemy na żądanie p. Ludwika Schalltra o tyle, że oranżerya ta nie jest jego własnością, lecz pani Schallitrowej, wdowy po 4. p. Ignacym.

**\* Czego już moda nie wymyślił...** Modniści wielkiego świata zaczęli nosić herby wyhaftowane na gorście, a w obecnym karnawale młodzież, złączając się do „sztyku”, ma używać wachlarzy dla obchadzania się po tęczach... Warto by jeszcze do fraków dodać... tiurniury!

**\* Wiadomości policyjne.** W czasie od 6 do 13 b. m. przytrzymała policja miejska 25 osób: za gwałt publiczny 2 osoby, za kradzież 5, za pijactwo 3, za swantury 2, za przedkaję 2, za dręczenie zwierząt 1, za przemycanie okowity 2, za samowolne opuszczenie służby 2, za zanieczyszczenie ulic 3, ukarano za nieświetlenie sieni 2, za złe umocowanie godła nad sklepem 1.

Z tych oddano do sądu 10 policyjnie ukarano 15 osób.

**\* Z jubileuszu papieskiego.** Komitet jubileuszowy w Rzymie ogłosił, iż wszystkie dzieci, urodzone 1. stycznia, mają nosić imię papieża; chłopcy zwąc się będą Leonami a dziewczęta Leomisni. Na pamiątkę chrztu każdy nowonarodzony obywatel otrzyma książeczkę kasy oszczędności do 100 lirami wkładki. Nadesłane dary dla papieża gromadzą się w tak znacznej ilości, że nietylko miejsca na przechowanie, ale straży do pilnowania dotychczasowych prezentów zabrakło. Papież udał się do municypalności Rzymu o wydelegowania odpowiednich stróżów bezpieczeństwa publicznego.

Italie przypomina, z powodu jubileuszu Leona XIII., fakt następujący: „Po śmierci Piusa IX. w dniu, w którym zwołane miało być *conclave*, dzisiejszy papież, jako kardynał jeszcze, otrzymał list od jakiegoś adwokata z Neapolu, który mu donosił, iż miał sen proroczy, widział bowiem we śnie swoją żonę nieboszczyk, która mu oznajmiła, iż wybór padnie na kardynała Pecci i że ten, jako Leon XIII., zasiądzie na tronie papieskim. Za tę wiadomość upraszał, aby na wypadek sprawdzenia się przewodni, nowoobрани papież jemu pierwszemu przesłał swoje błogosławieństwo. I tak się stało. Leon XIII., natychmiast po dokonany wyborze, wysłał do Neapolu telegram z błogosławieństwem swoim do adwokata...”

Nie od rzeczy będzie także podać kilka dat historycznych, dotyczących jubileuszów

papieskich. Pierwszy jubileusz obchodził Benedykt VIII.; odbyło wtedy przeszło 200 000 osób pielgrzymką do Rzymu. Na okazy katedry św. Piotra złożono w samej mieści, którą lud obiarował, 80 000 Jów. Drugi jubileusz przypadł w r. 1350 w Avignone, ale pielgrzymi odbyli pochód do Rzymu. Był ich przeszło 1 200 000, między nimi król węgierski Ludwik. Podobnym udziałem obdarzył się jubileusz Mikołaja V. Wtedy wskutek liczby pielgrzymów na moście św. Angelo straciło życie przeszło 200 osób Świętym bardzo był jubileusz Sykstusa IV.; uczestniczyli w nim król Danił, król Neapolu i książę saski. Nastąpiły potem uroczystości Aleksandra VI. i Juliusza III.; jubileusz Klementa VIII. zgromadził 3 200 000 pielgrzymów a Innocentego X. 300 000, między tymi 81 822 kobiet.

**\* Wskutek przestępstwa.** W tych dniach zmarł nagle w Nowym Sączu ks. Wojciech Kowalski. Przyczyna śmierci była niezwykła, gdyż stał się nią przestępstwo. Ks. Kowalski mając jakieś nieokreślone obawy, zaprosił w zeszłym tygodniu wieczorem do siebie kilku duchownych. Ci zasiadli przy stole i zabawiali się rozmową. Nagle jednemu z nich spadła na podłogę chustka, schyla się więc po nią i widzi pod kanapą twarz ukrytą tam draba... Nie dając nic po sobie poznać ks. P. po łacinie podzielił się z obecnymi ze swoim spostrzeżeniem, a sam udał się po żandarów, którzy przybiegli i przytrzymali zbroja, a wraz z nim kilku innych, czujących przed probostwem. Po zatwierdzeniu się z tem spostrzeżeniem, iż ks. Kowalski siedzi na kanapie bez ruchu. Zmarł rażony atakiem apoplektycznym!

**\* Pisma szwajcarskie donoszą,** że w ostatnich dniach właściciel gospody na górze św. Bernarda w Alpach przy pomocy wiewernego swego psa uratował życie sześciu osobom w czasie burzy śnieżnej.

**\* Przeciw „volapükowi”** oświadczyła się komisya wybrana dla zbadania tej kwestyi przez stowarzyszenie filozoficzne amerykańskie. Stowarzyszenie to uznaje potrzebę obmyślenia języka, któryby mógł służyć do porozumienia się międzynarodowego, sądzi jednak, że „volapük” nie jest do tego użytku odpowiedni i że człowiek pojedynczy

tłem błyszczących oczu, do szerokiego czoła, z którego wyższa przemawiała inteligencya. Uśmiech, okalający usta jego, dziwnie odbijał od głębokiej zadumy, co przebiegało z oczu i z tych dwóch kryś, za głębionych na czole „pomiędzy brwami”, świadków jakichś przeżytych trosk i walk duszy. Choć w postawie pełnej uszanowania stał przed hoźem dziewczęciem, wzrok jego atoli zdawał się pochtaniać to cudne zjawisko, zdawało się, że lada chwila wyciągnie ramiona otwarte, by Marynię przygarnąć do swej szerokiej pierśi.

Malowniczy ubiór gwardzisty z 1848 r. dodawał mu niezwykłego wdzięku tem bardziej, że Marynia po raz pierwszy ujrzała polskiego gwardzistę. Zapatrzona, zachwyciona, z ręką przyściśniętą do bijącego serca, stała przed niesamowitym, jakby szaszarowana, nie mogąc odwrócić odń wzroku.

Tymczasem Aleksander przywitawszy się z rodzicami, przedstawił im i Marynię przybyłego gościa.

— Pan Artur G., mój najdawniejszy kolega z ławek szkolnych, najstarszym przyjacielu, a obecnie ukochany mędry i dzielny gwardzista. Dał się uprosić by, prze-

pędzić parę tygodni w naszym cichym zakątku.

— Bardzo jesteśmy wdzięczni panu, żeś nie pogardził naszą niską strzechą, będziemy się starałi wedle możności uprzyjemnić panu monotoność naszego wiejskiego życia — rzekła pani Miłska, podając rękę Arturowi z uprzejmym uśmiechem.

— Witamy, całym sercem witamy — dodał poważnie małomowny pan Miłski.

— Znając dobrze mojego kochanego Leszka — rzekł z wdziękiem i swobodą Artur — spodziewałem się z góry w domu jego szanych rodziców tak tyżaliwego przyjęcia, i o tem jestem przekonany, że czas spędzony pod państwa gościnnym dachem salicę do najmilszych chwil mego życia.

Aleksander tymczasem ująwszy Marynię za rękę, rzekł:

— Oto ta mała swawolnica, wielki nieprzyjaciel ptaszków, alocha, kwiatów i splewu, o której ci nie raz opowiadałem. Pan Artur podziela w tym względzie zupełnie twoje gusta, podajże mu rękę i bądźcie przyjaciółmi.

Artur ujął drobną dłoń Maryni i rzekł topiąc w jej oczach swe głębokie spojrzenie:

— Ten niepoczęty oszezerca, chce mnie potępić w oczach pani, wierz mi pani, że ja kożam wszystko co piękne!

Marynia uczyła za dotknięciem ręki Artura jakby prąd elektryczny, wstrząsający całym jej ciałem, krew zbiegła jej do serca, a twarz pobrała. Wsuwając rękę z uścisku jego dłoni, rzekła drżącym głosem:

— Przejmnie mi posadź przyjaciela mego brata i cieszę się, że pan nie jesteś nieprzyjacielem słońca, kwiatów i ptaszków, z czego pan poznasz, że i mnie Leszek oceserzył.

Pani Miłska poprosiła gościa uprzejmie, by się rozgościł w domu. Artura i Aleksandra zaprowadził gospodarz do przemiłego dla nich gościnnego pokoju, pani Miłska poszła zająć się śniadaniem, a Marynia zostawiona wśród swoich kwiatów, z ręką na sercu, z okiem rozmarzonym myślała o śnie wieczornym, o słodkim aniele z skrzydłami biały. Z rozkosznych marzeń rozbudziła dopiero Marynię głos matki, wywołującej ją do śniadania.

Od przybycia Aleksandra i Artura ożywił się cichy życie w dworcu państwa Miłskich. Dzień za dniem upływał wśród wesołych rozrywok. Panowie odbywali rano konno

nie może takiego języka wymyślić, lecz powinieli on być wysiłkiem zbiorowej pracy pewnej liczby filologów, znających głównie języki aryjskie.

**Sankcye we Włoszech.** Tegoroczna zima dała się we znaki nawet poludniowcom. W Wenecyi wielkie masy spadłego śniegu spowodowały powódź w znacznej części miasta. W Bolonii pod jego ciężarem zsunął się dach na gmachu kasy oszczędności i w cyrku Minardi. Podobne wiadomości nadeszły z Turynu, Parmy, Mirandoli i Reggio d'Emilia, gdzie publiczność nie mogła z teatru wrócić do domu, gdyż śnieg zasypał ulice na metr wysokości. W Nizry utworzył on pociąg 18 centymetrów grubą.

## KULA U NOGI

Przez  
Kanał Metetręg.

(Dokończenie).

IV.

Spotkali się w kilka miesięcy później na jakiejś zbiorowej wycieczce za miastem, do której wciągnięto i Rameilhac'a. Franciszka przeczuła odrazu po głosie zmienionym, jakim ją witał, po nagłym wzruszeniu, które zmieniło jego ściągnięte rysy, władzę, jaką dotychczas zachowała nad tym człowiekiem; zrozumiała z jaką łatwością przykuje go znów do siebie. Było jej to zresztą bardzo na rękę; wyrzucona prawie na bruk, nie miała drzwi, do którychby zapukać mogła.

Pojednania było nagłe i wstrętne. Filip, siedząc obok niej, miał minę zębaka, który wyciągając rękę po raz pierwszy, nie miało szepce upokarzające słowa. Błagał ją, prosił żnitym głosem, pośród zgiełku rozmów i wybuchów śmiechu, aby wróciła do dawnego życia, do niego, że wszystko co ma będzie jej wyłączną własnością, że uważa ją będzie w swym domu za panią wszechwładną. Nie skartzył się na jej niewdzięczność; poddał się zupełnie namietności; okazał się starym aż do podłości; drżał z obawy, aby, wrzuciwszy ramionami, nie obrzuciła go

przejażdżki, potem w towarzystwie Maryni pływali łodzią po stawie, zapuszczając wędkę. Po obiedzie robitno wycołeczki do pobliskiego lasu i strzelano do celu. Wieczornami śpiewała Marynia przy fortepianie, a mówiczymu jej śpiewowi akompaniował męski, głęboki, jak dźwięn donośny głos pana Artura. Potem następowały podczas herbaty ciekawe opowiadania, w których Artur główną odgrywał rolę. Bojono nadzieję odrodzenia narodowego, sbratania się ludów, po wrota dawnej świetności; innym razem malował Artur tywami słowy piękne zabytki narodowe Krakowa, świetne wspomnienia przeszłości i pamiątkowe obchody zamierzeń dziejów: wieść uroczystość wianków, obchód rękawki, pielgrzymkę na kopiec Kocłowski, zwierzeniecieckiego Łajkonika.

Mama, usiadłszy przy krosienkach, chciała uchem chwycić malownicze opisy Artura. Oko jej zawisało na ustach jego, a ręka jej tęskniej spoczywała bezczynnie nad ściegłą robotką.

Państwo Milecy radzi byli gościowi, on też nie spłonył się z odjazdem. Tak minęło dwa tygodnie. (G. d. n.)

śmiechem sztyderym. Franciszka przyjął postawę cyniczną, jakby już nie odczuwał i zdrowego nie zostało w niej z przeszłości. Był to targ. Same cyfry. Tyle a tyle za miesiąc. Zapewnienie zupełnej swobody. Głównie żądanych za zdrowi, inaczej do widzenia. Na zakończenie dodała, przestywając go swym zimnym spojrzeniem:

Pojmujęś mój stary, że w twych latach, nie może być mowy o uniesieniach miłosnych...

I pomimo to wszystko, nie zdobył się na opór, nie złamał jarzma, które go miało upodlić, przysłał niewolniczo wszystkie warunki, co miał robić? Był to jedyny środek, aby ścignąć zbiega do swego małego domu, pogrążonego tak długi w żalobie; i odżył w umyśle jego dawne wspomnienia, wszystko przyjęło dawną postać, oświecone blaskiem nowego życia. Będzie ją pielęgnować, jak powracającą do zdrowia; będzie ją leczył łagodnością, zmusi ją swem obejściem i pieczyotami, aby znów była tem dobrem, kochającym dziewczęciem dawnych czasów. Biedny, biedny Filip! jakże przedko się rozczarował, jak szybko zaczął staczać się ku przepaści! Dom jego tak spokojny i zamknięty w sobie dotąd, przemienił się nagle w rodzaj zajazdu, lub izby jarmarcznej, w której przydywała Franciszka: Szpasała swych kochanków, nie krępując się wcale, wyrzucała pieniądze pełne garściami, bez celu — bez sensu, traktowała przytem Rameilhac'a we własnym jego domu, jak natrętnego pasożyta, który nie chce zrozumieć, że jest zbytecznym i nie ma zamiaru, usunąć się dobrowolnie. Wymagania jej rosły z dniem każdym; nie wystarczyło jej nigdy pieniędzy, wciąż groziła, że go porzuci i że gdzieindziej szukać będzie tego, czego jej odmawia. Biedny, rozpaczony Filip nie znajdował teraz chwili spokojnej, wśród tego ciągłego gwaru, aby zająć do poważniejszej pracy, pisać jak dawniej wspaniałe symfonie, tworzyć dzieła wymowne, pieśni nie potrzebujące słów, aby wzruszyć słuchaczy, przyspieszyć bicie serc, unosić w krainie marzeń! Brakło mu natchnienia, powtarzał się: było to migotliwe światło, gasnącej lampy. Oderwane, coraz rzadsze przebliski wyczerpanego talentu, czuł wyraźnie zbliżanie się rozpaczalnej niemocy. Wykreślono go z programów, zwracano mu jego utwory, zagrzebując go żywcem. Wtedy, aby mieć prawną do resztek z tej uczty miłosnej, aby mógł piścić cynicznie usta i wymalowane włosy swej drogiej Franciszki, zaczął pukać do wszystkich drzwi o pracę. Marnował swój talent na rzeczy białe, podrzędne, układał metody, pisał małe sztuczki dla początkujących, różne aryki etc. Lęczył wszystko to wystarczyło zaledwie na jeden kęs dla jego metresy, która utrzymywała zarazem przystojnego komika z „Fantaisies Parisiennes” i pierwszego kochanka z teatru „Batignol les”. A ponieważ nie ją nie mogło zadowolić, ponieważ zawsze i wiecznie żądała pieniędzy, zgodził się w końcu na dyrgowanie orkiestrą podczas lata w jednym z Café-Concert'ów pól Elizejskich. Wychudła jego postać, twarz wynędzniała i blada, fałdy w kątach ust, zmarszczkami poorne czoło — świadczyły wymownie o tragicznej historii jego przejść. Przygnębiające robiło wrażenie, widząc go na estradzie, poruszającego automatycznie paleczką, lub podchwytyjącego kapryśny takt otyłej śpiewaczki, która przepłatała swój repertuar tłumnymi, idyotycznymi dwuznacznikami. Siedział nieruchomy w swym fotelu, jak mańekin; przyćmione bez blasku źrenice rzucały z rzad-

ka przelotne błyski. I podczas, gdy on zabijał się tą ciężką pracą galernika, Franciszka szalała to z tym, to z owym. I czym się to skończy? Kto wie, czy sprzykrzywszy sobie wręczyć te kule u nogi, to idyotyczne życie z dnia na dzień, nie zniszczy jedynym zamachem, w gwałtownym napadzie wściekłości znieważonego męczyciela, całej terażniejszości i nie odczyści się z tego robactwa, które jakby przetrzało do jego skóry.

Kto wie?

\* Ceny targowe są następujące:

Ziemiopłody	Ceny rozumieją się za 100 kłb			
	BZESZÓW	KRAKÓW	LWÓW	
Pszonica	6.75 do 6.85	7.15 do 7.25	6.20 do 6.65	
Zyto	5.50 do 5.75	5.40 do 5.80	4.70 do 5.05	
Jęczmień	4.50 do 5.00	4.85 do 5.90	4.50 do 5.00	
Owies	4.40 do 4.80	4.60 do 4.80	4.50 do 5.25	
Konicz.	25.00 do 30.00	— do —	30.00 do 25.00	
Bzepak	10.60 do 11.00	— do —	9.60 do 10.90	
Groch	6.00 do 7.00	8.00 do 8.50	5.00 do 7.00	
Wyka	4.40 do 4.80	6.50 do 6.75	4.00 do 4.50	
Chmiel	— do —	— do —	— do —	
Okowita	22.25 do 22.50	45.00 do 49.00	23.50 do 24.00	

## Rozkład jazdy na kolei Karola Ludwika.

Odchodzą z Rzeszowa:

Do Krakowa: osobowy mięszany popieszny Rzeszów, odjazd 9:06 rano 11:12 w noc 2:59 w noc Kraków, przyjazd 2:33 popoł 5:07 rano 6:48 rano Lokalny do Krakowa } Rzeszów, odjazd 2:32 po poł. Kraków, przyjazd 8:20 wieczór.

Do Lwowa: mięszany osobowy popieszny Rzeszów, odjazd 4:42 rano 3:33 popoł 1:10 w nocy Lwów, przyjazd 11:15 rano 9:07 wiecz. 5:30 rano

Lokalny do Lwowa } Rzeszów, odjazd 12:15 w połud. Lwów, przyjazd 6:46 wieczór.

Przychodzą do Rzeszowa:

Z Krakowa: osobowy popieszny mięszany Kraków, odjazd 10:48 rano 9:26 wiecz. 10:57 wiecz. Rzeszów, przyjazd 3:25 popoł 1:05 w nocy 4:32 rano

Lokalny z Krakowa } Kraków, odjazd 6:12 rano Rzeszów, przyj. 12:07 w poł

Z Lwowa: osobowy mięszany popieszny Lwów, odjazd 3:50 rano 4:30 popoł 10:24 wiecz. Rzeszów, przyjazd 8:58 rano 11:04 w nocy 2:53 w nocy

Lokalny ze Lwowa } Lwów, odjazd 7:50 rano Rzeszów, przyj. 2:22 po południu.

## OGŁOSZENIA.

**NAJLEPSZA**  
bibliżka do papierosów  
jest prawdziwa  
**LE HOUBLON**  
wyrób francuski firmy 157 18-86  
**CAWLEY & HENRY w Paryżu**

Ustrzeż się przed naśladownictwem!

Bibliżkę tę polecają jak najlepiej panowie: Dr J. J. Pohl, Dr E. Ludwig, Dr E. Lippmann. Profesorem chemii przy Uniwersytecie wiedeńskim, a to z powodu znakomitej jakości, bezwzględnej czystości i że nie ma w niej żadnych zdrowiu szkodliwych materji.

500 A. HENRI  
PARYŻ  
KAWLEY & HENRY  
PARYŻ



